

ROZDZIAŁ VIII

KUŹNIA ATRONACHÓW

Gro-Barlurce reszta włosów pod hełmem stanęła dębem z przerażenia i gdyby nie fakt, że okrycie głowy zaliczało się do nader ciężkich, fryzura orka mogłaby podnieść orichalcowy klappvisier. On też stał jak wryty, gapiąc się na to kuriozum, podobnie jak ongi wpatrywał się w kulę światła na nocnym niebie, która okazała się magicznym pociskiem Bretona zdrajcy. Sztukmistrzowskie pociski jednakowoż, jak Orsimer skonstatował, stosunkowo rzadko zabierają głos. Wreszcie nieśmiało wystękał:

– A czym ty jesteś?

Promienie wychodzące ze światła zaczęły szybciej się poruszać, rozlewając jasność naokół jeszcze obficiej. Widocznie osobliwej istocie nie spodobało się, że przybysz nie odpowiedział na jej pytanie.

– Mówią mi Natchniony z Dunlain – zagrzmiał niepokojąco. – Możesz odejść. Drzwi są już otwarte – dodał.

– Jeśli ty je również zamknąłeś, winien jestem wdzięczność – rzekł włamywacz, opuszczając miecz. – Zdaje się, że mnie szukają...

– Już odeszli. Możesz odejść – powtórzyła beznamiętnie postać. – Chcę zostać sam.

Ork podziękował i uszedł kilka kroków, a w tym czasie jarząca się kula poczęła przygasać, snadź po to, aby zaraz zniknąć. Podróżnik wstrzymał się jednak, przypomniawszy sobie opowieść starej orki z Narzulbur o pewnym śnie, w którym z pancerza Orsimera biła wielka promienistość, jak również polecenie Khajiita Ma'drana, by podążać za Światłem, toteż spytał ginący kształt:

– Natchniony z Dunlain, zaczekaj! Dlaczego mi pomogłeś?

Niebieska sfera ponownie wybuchła lustrem. Wydawało się, że przybysz zatrzymał emitujące światło indywiduum, choć jedną nogą było już gdzie indziej.

– Czuję, że się zbliżasz, wchodząc po skałach – ozwała się osobliwość w kazamaty akademii.

– Bardzo sprytnie. Gdyby cię znaleźli, mógłbyś zginąć. Więcej jednak już nie pomogę. Moja moc nie sięga daleko.

– Zabiliby mnie?! – zdziwił się Golzagor. – Nie wpuszczono mnie do Arcanaeum, a chciałem tylko poczytać o smokach... Kara śmierci za włamanie?

– Są bardzo źli – Natchniony z Dunlain jakby wypłowił na moment. – Też jestem zły.

Ork lustrował z uwagą swego rozmówcę, chociaż nadal nie miał pojęcia, czym tak naprawdę on jest. Człowiekiem? Czarodziejem? Dlaczego w takim razie istota tak nienawidziła magów, że wspierała tych, którzy chcieli wdrzeć się do budynku? A przede wszystkim: co robiła w podziemiach akademii? Zdezorientowany Orsimer postawił ponownie pytanie, na które nie otrzymał pełnej odpowiedzi:

– Kim naprawdę jesteś? Skąd się tutaj wziąłeś?

Postać nie miała sylwetki ani rysów twarzy; składała się z raczej owalnej masy będącej cały czas w ruchu niby woda. Golzagor, chociaż nie dostrzegał ust mówiącego, odniósł wrażenie, że ten posmutniał. Natchniony wyrażał emocje chyba przez intensywność emanujących z niego smug światła: kiedy markotniał lub oddalał się – stawały się one blade, błękitne jak niebo w pogodny dzień, zaś kiedy ożywał się, nabierał werwy – promienie przechodziły w kolor granatowy. W tym wypadku interlokutor zaintrygowanego orka przeobraził się w niemal czystą biel.

– Jestem nikim – rozległ się żaloszny głos. – Ledwie byłem magiem, który sądził, że coś osiągnie i naprawi błędy przeszłości – jęczał enigmatycznie.

– Chyba źle się czujesz. Czy wszystko w porządku? – zafrasował się Orsimer.

– Spójrz na mnie! Zbierałem moc, pragnąc siły. Przyzywałem duchy przodków i wołałem do Magnusa, by dano mi niewyczerpaną energię. Chciałem być potężny, wspaniały niczym najznamienitsi czarodziej. Łaknąłem władzy i autorytetu, jakim cieszył się Vanus Galerion.

– Znam to nazwisko – wtrącił się gro-Barlurka. – To założyciel Gildii Magów z drugiej ery.

– Tak – uciął Natchniony z Dunlain. – Otrzymałem swoją nagrodę. Oto, czym się stałem. Kawalkiem błyszczącej się sfery bez kości i krwi, która musi teraz cierpieć... – Przerwał. – Chyba na mnie już czas...

– Dlaczego cierpisz? – spytał ork, przejmując się jego losem. – Wcale nie jesteś zły, bo przecież mi pomogłeś. Czy mógłbym jakoś się odwdzięczyć?

Czarnoksiężnik o kształcie dalekim od swej prawdziwej formy zamilkł, rozważając dobre chęci przybysza i jego niecodzienne zainteresowanie historiami innych osób.

Ktoś opisałby postawę zielonoskórego z Cyrodiil jako wtrącanie się w cudze sprawy, lecz on postawę pełną opiekuńczości wyniósł z domu. Świętej pamięci matula zawsze powtarzała, że w sytuacji,

gdy samemu nie można czemuś sprostać, z pomocą przyjdą przyjaciele – pod warunkiem, że się takich ma. Z tego powodu Golzagar nie pozostał obojętny na prośby dzieci z Wichrowego Tronu o jałmużnę, chociaż zaraz obłupiły go ze skóry; posłużył ramieniem Khajiitom w dźwiganiu pakunku, który okazał się przemytem; uważał, że powinien dołączyć do gromowładnych, gdyż oni kiedyś również stanęli po jego stronie; pracował w kopalni Narzulbur, bo orkowie z twierdzy wydarli go śmierci... Często szlachetność Orsimera, jak widać na powyższych przykładach, źle się dla niego kończyła, ale z drugiej strony mateczka nic nie mówiła, że zawsze trzeba być całkiem bezinteresownym, toteż ork zażądał od barda z gospody w Rzecznej Puszczy znacznej kwoty za dostarczenie listu dla Camilli, natomiast w Pałacu Królów pracował jako preparator za pieniądze, a nie za Bóg zapłać. Orsimer żywił po cichu nadzieję, że matka nie będzie miała mu tego za złe, kiedy pewnego dnia spotka się z nią w lepszym świecie.

– Nie zatrzymam cię, jeżeli rzeczywiście chcesz działać – rzekła postać. – Powiadasz, że chciałeś dowiedzieć się czego o smokach?

– Po to tutaj przywędrowałem – odparł ork. – Nosilem kiedyś w kieszeni list polecający od Farengara ze Smoczej Przystani, ale z uwagi na fatalną pomyłkę...

– Idź do kuźni atronachów – przerwał mu Natchniony.

– Znowu mam się gdzieś wlec? – lamentował włóczykij. – Od tego łożenia robią mi się odciski.

– W sąsiednim pomieszczeniu znajduje się urządzenie nazywane kuźnią atronachów – kontynuował niewzruszenie rozmówca Orsimera, ignorując jego błazeństwa. – To podwyższenie pokryte symbolami. Zrobisz tak: do małej skrzyni włożysz ofiarę dla atronacha, zamkniesz wieko i pociągniesz małą wążkę powyżej – wtajemniczał wojażera w arkana sztuki wezwań.

– Hola, powoli! – Ork wycofał się. – Po pierwsze, co to jest atronach? Po drugie, jaką ofiarę? Po trzecie, jak twierdzi Lortheim, wyznawca Talosa, magia to nic dobrego – referował swe wątpliwości.

Natchniony z Dunlain nie odzywał się przez dłuższą chwilę, ważąc obiekcje gościa. W ciszy ciemnych piwnic akademii w Zimowej Twierdzy, rozświetlonych jego krystaliczną formą, dało się usłyszeć nawet kapanie topniejącego śniegu, gdy krople spadały z wysoka i uderzały o kamienie, tworząc zielone, cuchnące kałuże pełne włochatych plech. Bez wątplenia w pobliżu nikt się nie znajdował, a magowie odeszli, bowiem najmniejszy ruch niósłby się echem przez korytarze, jednakże gro-Barlurka wciąż nie był pewien, czy można zaufać tajemniczemu bywalcowi brudnych krypt. Tamten przyznał się w końcu, że sam był czarodziejem, a już to stanowiło znak ostrzegawczy, a trzeba nadto podkreślić, że nikt godny zaufania nie zamieszkuje z zasady zawilgoconych lochów.

Martwość przeciął ostatecznie dudniący pomruk lewitującej kuli:

– Lortheim to roztropny człowiek. Czuję obecność w Wichrowym Tronie.

– Wyczuwasz go aż stąd? To niesamowite! – zachwycił się wędrownik. – A jarła Ulfrika Gromowładnego też odbierasz zmysłami?

– Owszem – zgodziła się postać. – Lecz nie w Pałacu Królów ani nawet we Wschodniej Marchii.

Orsimer postawił oczy w słup, zagłębiając się w rozważaniach.

– Mylisz się – uradził w końcu. – Nie opuściłby miasta, bo Legion czyha na jego życie.

– Sądzisz, że naprawdę znasz Ulfrika? – spytał Natchniony. – Myślisz, że wiesz, jakie cele mu przyświecają? – kontynuował były mag, a jego interlokutor poznał wtenczas, że słyszał już podobne słowa: prawie identyczne pytanie postawił kiedyś we śnie Jon szachista. – Idź do kuźni atronachów – poleciła na nowo jasna sylwetka. – Atronach to inaczej golem. Kiedy się zjawi, poproś go o ewokację Phinisa Gestora. Zapamiętasz?

– Tak – potwierdził tułacz. – Rozumiem, że dowiem się wtedy czegoś o gromowładnych.

– Dowiesz się wtedy wszystkiego – zawtórował mu były mag. – Pewnie nawet więcej, niżlibyś chciał wiedzieć.

– Niewiedza jest błogosławieństwem, prawda? – zaśmiał się Orsimer, wychodząc z izby.

– Nawet sobie nie wyobrażasz – odpowiedziała efemeryczna istota. – Będę czuwał, czy nikt nie nadchodzi.